Nr. 9. We Lwowie, wrzesień, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **We wrześniu wolno polować** na wszelką zwierzynę łowną prócz zajęcy.

Cena pojedynczego egzemplarza 200 Mk. — Prenumerata kwartalna 550 Mk.
Ceny ogłoszeń: cała strona 40.000 Mk, ½ str. 20.000 Mk, ¼ str. 10.000 Mk. ⅛ str. 5 000 Mk, 1/16 str. 2.500 Mk, 1/32 str. 1.500 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej. — Wyłączne zastępstwo dla ogłoszeń: Biuro dzienników i ogłoszeń S. Sokołowski i Sp. Lwów, ul. Jagiellońska l. 7.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Adres telegramów: „Łowiec", Mickiewicza 6. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

Sprawozdanie

z obrad XXI. Zjazdu Małop. Tow. Łowiec. odbytego w dniu 23. czerwca 1922 r.

(Dokończenie)

Przystąpiono do przeprowadzenia uzupełniających wyborów. Prezes oznajmia, że w ciągu roku zrezygnowali z godności członków Wydziału. Panowie: Juliusz hr. Tarnowski, i prof. Rudolf Wacek tudzież, że nadto w przewidzianem statutem losowaniu, los ustąpienia padł na członków Wydziału, Panów: Edmunda Müntera i Dr. Ludwika Röhra, z pomiędzy zaś zastępców, na Panów Włodzimierza Barańsklego i Zdzisława Marmarossa.

Następnie na wniosek p. Stanisława Burzyńskiego, wybrano przez aklamację na członków Wydziału, Panów: Dr. Jana Kalm-Podoskiego, inż. Edmunda Kamienobrodzkiego, Dr. Aleksandra Małaczyńskiego i ponownie Edwarda Müntera; na zastępców (wobec wakacji dwóch dalszych miejsc wskutek wyniku wyboru na członków Wydziału) Panów: Stefana hr. Badeniego, inż. Adama Ebenbergera, pułk. Walerego Marjańskiego i Stefana Reicharda de Reichardsperg.

Wobec tego wyniku wyborów, skład Wydziału na rok 1922/23, przedstawia się następująco:

Prezes Juliusz hr. Bielski, wiceprezesi Cyryl Czarkowski-Golejewski i Albert Mniszek; członkowie Wydziału: Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Jan Kalm-Podoski, inż. Edmund Kamienobrodzki, Stanisław Kumor, Dr. Aleksander Małaczyński. Edward Münter, Stanisław Orski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Alfred Sander, Zygmunt Streer; zastępcy: Stefan hr. Badeni, Juliusz Ćwirzewicz, inż. Adam Ebenberger, pułk. Walery Marjański, Ludwik hr. Mycielski, Stefan Reichard de Reichardsperg.

Następnie Wicepr Mniszek poruszył sprawę „Army", fabryki broni i amunicji we Lwowie, której komitet organizacyjny przystępuje właśnie do stworzenia Spółki akcyjnej, przedstawił, że przedsiębiorstwo to, prócz wysoce patrjotycznego zadania dostarczenia państwu potrzebnego dla wojska uzbrojenia, zaspokoić także zamierza potrzeby myśliwstwa, dostarczając mu odpowiedniej broni i amunicji, a gdy horoskopy rozwoju przedsiębiorstwa są jaknajlepsze i lokata kapitału korzystna, wezwał zebranych do najliczniejszego przystępywania do Spółki w charakterze akcjonarjuszów.

Silne zainteresowanie się tą sprawą u zebranych, świadczy o tem, że komitet organizacyjny „Army", zakładając fabrykę broni i amunicji wojskowej i myśliwskiej, we Lwowie, realizuje myśl głęboka w naszem społeczeństwie już tkwiącą, którą trafnie ująć i rozwiązać potrafił.

Pan Stanisław Burzyński żądał, by Wydział M. T. Ł. postarał się o to, by grzywny, przewidziane w ustawie łowieckiej za przekroczenia jej przepisów, podwyższonemi zostały do wysokości odpowiadającej dzisiejszym stosunkom walutowym, gdyż pozostawianie ich jeszcze ciągle w dawniejszej wysokości, byłoby komicznem, gdyby zarazem nie była tak smutnem, bo dla łowiectwa wielce szkodliwem.

Ze strony Wydziału odpowiedział na to Dr. Sander, że i ta sprawa nie uszła była baczności Wydziału, że jednak zachodzi poważna wątpliwość, czy od Sejmu w dzisiejszym jego składzie można w tym kierunku co uzyskać, a zachodzi obawa, by poruszanie spraw łowiectwa w tym Sejmie, jego interesom raczej nie zaszkodziło, wywołując niepotrzebną o tych sprawach dyskusję, zanim jeszcze przyjdzie stoczyć walną batalję o odpowiednią, nową, powszechną ustawę łowiecką, która już jest przygotowaną w różnych mniej lub wiecej korzystnych projektach.

Pan Ulm podniósł wytrwałą pracę całego Wydziału, której miał sposobność z blizka się przypatrzeć, zaproszany jako referent łowiecki Starostwa lwowskiego, na tegoż Wydziału posiedzenia, w szczególności zaś podniósł zasługi Prezesa, który Towarzystwu w trudnych warunkach nadał trafny kierunek i odpowiedni dzisiejszym stosunkom rozmach, tudzież zasługę Wicepr. Mniszka, doskonałego, a bezinteresownego redaktora „Łowca" i wniósł na wyrażenie Prezesowi, wiceprezesom i całemu Wydziałowi gorącego podziękowania. Wniosek ten Walne Zgromadzenie oklaskami przyjęło, a Prezes, dziękując imieniem Wydziału za uznanie, podniósł specjalnie pracę Dr. Sandera. który pełniąc od szeregu miesięcy funkcję sekretarza Wydziału, każdą swą wolną chwilę oddawał Towarzystwu.

Dr. Sander odpowiedział na to, że wyrażone mu ze strony Prezesa, a poparte poklaskiem Walnego Zgromadzenia uznanie, jest dlań najwyższą nagrodą, że jednak obawia się, czy będąc intensywnie zajęty pracą swego zawodu, potrafi i w przyszłości, wobec ciągłego rozwoju Towarzystwa i mnożenia się jego agend, podołać spadłym nań niejako siłą faktów obowiązkom i dlatego właśnie zwraca się z gorącym apelem, szczególnie do nowo wybranych członków Wydziału i zastępców, by mu niezależnie od innych referatów, jakie na siebie wzięli lub wezmą,

chcieli być pomocnymi także i w owej codziennej, a coraz większej pracy sekretarskiej.

Przezes podziękował następnie Towarzystwu gospodarczemu za uprzejme udzielenie sali na dzisiejsze obrady, a obecnym za przybycie i żywy udział w obradach i prosił, by członkowie Towarzystwa zechcieli i nadal Wydział, w jego odnowionym składzie, darzyć conajmniej tem zaufoniem, jakiem go w ubiegłym roku sprawozdawczym darzyli.

F. ROŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

(Ciąg dalszy).

Niemniej ważnym czynnikiem, wywierającym bardzo poważny wpływ na rozmnożę zwierzostanu, to sprawa tępienia wszelkiego rodzaju drapieżników, łowiectwu szkodliwych. Nie może być mowy o znacznem, a tem mniej o świetnem podniesieniu się stanu zajęcy, kuropatw i bażantów tam, gdzie mają nad nim przewagę wszelkiego rodzaju skrzydlate i czworonogie drapieżniki, niszcząc w zarodku wszelki ich rozwój. W ciągu całego szeregu lat, w których, na olbrzymich terenach mniejszej własności ziemskiej, tępiono wszelkimi środkami zwierzynę pożyteczną, — nie było tępicieli drapieżników, bo te, z wyłączeniem zimowych skór lisów, kun i tchórzów, nie dawały żadnej materjalnej korzyści. Lata wojny powiększyły jeszcze zło, bowiem w okresie tym, nawet i na terenach większych dóbr, gdzie przedtem prowadzono systematyczne tępienie drapieżników, intenzywna działalność w tym kierunku z wielu różnych przyczyn, uległa znacznej redukcji lub zupełnemu zawieszeniu. W następstwie tego, ilość wszelkiego rodzaju drapieżników wzrosła do niebywałych rozmiarów i grozi zagładą użytecznej zwierzynie.

Jedyną instytucją społeczną, która nie pozostawiła łowiectwa bez opieki i żywo interesowała się jego sprawami było „Warszawskie Towarzystwo Prawidłowego Myśliwstwa“.

Towarzystwo to, założone w r. 1889, jako „Oddział (Ros.) Cesarskiego Tow. Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Prawidłowego Myśliwstwa“, oddało niewątpliwie poważne usługi naszemu łowiectwu, budząc je niejako z letargu, w który ono zapadło od szeregu lat.

Działalność Towarzystwa skierowaną była głównie do:

a) urządzania miejsc ochronnych dla zwierzyny;
b) prześladowania kłusowników przez odbieranie im posiadanej tajemnie broni;
c) tępienie zwierząt i ptaków dla łowiectwa szkodliwych;
d) skracanie sezonów polowania;
e) zachęcanie policji ziemskiej do pilnego działania w sprawach Towarzystwa przez wydawanie jej nagród pieniężnych i innych;
f) starań o powiększanie liczby rzeczywistych członków Oddziału, a temsamem i powiększanie w dobrach prywatnych sieci miejsc ochronnych w kraju, będących pod opieką Towarzystwa.

Pozatem urządzało Towarzystwo wystawy łowieckie, specjalne wystawy psów, polowe konkursy wyżłów, ogłaszało konkursy i wydawało subwencje na specjalne wydawnictwa łowieckie, wspierało i urządzało konkursy strzeleckie i t. p.

Ale do żywszego zainteresowania się sprawami racjonalnego łowiectwa i pobudzenia szerszych kół myśliwskich do intensywniejszej działalności w kierunku hodowli, pielęgnowania i ochrony zwierzyny, przyczynił się niewątpliwie najwięcej „Łowiec Polski“, powstały w r. 1899, początkowo jako wydawnictwo prywatne, a w r. 1906 zamieniony na oficjalny organ Towarzystwa Racjonalnego Myśliwstwa. — „Łowiec Polski“ starannym i umiejętnym doborem artykułów, zjednał sobie odrazu sympatję fachowców i stał się łącznikiem tych wszystkich myśliwych, którym podniesienie zwierzostanu i łowiectwa w kraju leżało na sercu. W roku 1901 Redakcja „Łowca Polskiego“ przejęła wydawnictwo „Kalendarza Myśliwskiego“, pomieszczając w nim wiele rozpraw z różnych gałęzi łowiectwa — pouczających i aktualnych. Pozatem obejmował „Kalendarz“ wykazy wyników polowań z wszystkich okolic kraju, wywołując temsamem pewne współzawodnictwo między właścicielami terenów myśliwskich, — a przez to pobudzając ich do intensywniejszej działalności w kierunku hodowli i ochrony zwierzyny.

Redakcja „Łowca Polskiego“ wydała nadto swoim nakładem przeszło 20 dzieł i broszur fachowych, częścią royginalnych, częścią tłumaczonych z innych języków, znakomicie w ten sposób wzbogacając rodzimą literaturę łowiecką. Zasługi „Łowca Polskiego“ są wielkie, chociaż może nie przez wszystkich należycie i wszechstronnie doceniane. — Życzyćby też należało, aby jaknajprędzej nadeszła sprzyjająca chwila, aby tak pożyteczne wydawnictwo powołać na nowo do życia, co powinno być jednem z najgłówniejszych zadań Polskiego Tow. Łowieckiego, w najbliższym czasie. (C. d. n.)



O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

2. Psy goniące.

„Chiens courrants“, „jagende Hunde“ albo „Laufhunde“. Do tej kategorji należą wszystkie psy, których zadeniem jest zapomocą węchu tropić zwierzynę i tropem, albo na oko, głośno ją gonić. Te psy są protoplastami wszystkich psów polujących za pomocą węchu.

Psy goniące dzielimy według sposobu polowania do którego służą na 1. psy „par force“ i 2. gończe.

1. Psy „par force“ „Parforce-hounds“ „Chiens de grand equipage“ „Chiens par force“ „Parforcehunde“.

Polowanie par force już w ośmnastym wieku było w Francji uprawiane. Mamy na to dowody w najstarszych zabytkach literatury francuskiej. W biegu wieków wyrobił się cały cęremoniał i własna etykieta tego rodzaju polowania, które pod nazwiskiem francuskiego polowania rozpowszechniły się w Anglji, Niemczech i innych krajach Europy. Do najwyższego rozkwitu doszło polowanie por force w XVII i XVIII wieku. W tym czasie jednak Anglicy już swój własny ceremonjał wprowadzili, a gdy w Francji wskutek wielkiej rewolucji polowanie par force prawie zupełnie upadło, moda angielska w całej Europie modę francuską zastąpiła. Dziś nawet w Francji, o ile się jeszcze par force poluje, to się poluje po angielsku, z tą tylko różnicą, że panie w francuskich kapeluszach występują, a „whipów“ nazywa się „piqueur“.

Polowanie par force należy bezsprzecznie do najpiękniejszych sportów jakie znam. Wrażeń doznawanych za młodych lat w Holicz, Göding i Łańcucie nigdy nie zapomnę. Mimo jednak całego młodocianego zapału nie miałem przytem nigdy iluzji że uprawiam łowiectwo.

Na najwyższym stopniu rozwoju znajduje się polowanie par force w Anglji. Jest tam conajmniej kilkaset mniejszych lub większych Kennelów względnie meut (packs) psów par force, które są własnością pojedynczych osób albo towarzystw sportowych. W innych krajach Europy jest ledwo po kilka meut i to z Anglji sprowadzanych.

W Francji hodowano dawniej jedenaście odmian tzw. Chiens de grand equipage. Dziś należą one do historji. Dla ciekawości nadmieniam je: 1. Chien de St, Hubert, prawdopodobnie protoplasta Bloodhounda, 2. Grand chiens bleues du Roi (Greffiers ou Bauds), 3. Chiens fauves de Bretagne, 4. Chiens gris de St. Louis, 5. Chiens de Gascogne, 6. Chiens de Normandie, 7. Chiens de Saintonge, 8. Chiens de Poitou, 9. Chiens de Bresse, 10. Greffiers (albo Griffons) de Vendèe, 11. Chiens d' Artois.

Wprawdzie „Societè Centrale“ prowadzi ewidencję tych ras „na papierze“ i co kilka lat ukaże się na wystawie jeden egzemplarz tej lub owej odmiany, bardzo problematycznego pochodzenia, witany, fetowany i premjowany z wielkim entuzjazmem, ale do polowania używa się wyłącznie angielskich psów albo tzw. „bâtards“ pochodzących z krzyżowania angielskich psów z krajowymi.

Pozatem żaden kraj nie posiada własnych ras psów par force prócz Anglji. W XIV i XV wieku sprowadzano jeszcze do Anglji francuskie psy par force różnych odmian, szczególnie z Bretanji. Z nich to powstały dzięki umiejętności hodowlanej Anglików dzisiejsze rasy.

Angielskie psy par force są: 1. Bloodound 2. Staghound 3. Foxhound 4. Harrier i 5. Beagle.

1. Bloodhound, jak jego domniemany protoplasta „Chien de St. Hubert“, pierwotnie nie był przeznaczony do polowania par force tylko był farbowcem (limier). Dlatego wspomniałem go już pierwej w odpowiednim oddziale.

2. Staghound albo Buckhound, używany wyłącznie do polowania na jelenie i daniele, był uważany dawnie za specjalną rasę. Dziś jednak odróżnia się on od foxj

Szkice z Wystawy łowieckiej.

(Dokończenie)

U wchodu z lewej strony widzimy kilka par dobrych rożków sarnich, kłów dziczych i dwa piękne rysie ks. Andrzeja Lubomirskiego, a pod nimi, na stoliczku, w flakonach, zbiór kamyczków, wydobytych z żołądków 89 głuszców, ubitych w Karpatach, Alpach, w Rozwadowie, na Podlasiu i Litwie. Zbiór może jedyny w swoim rodzaju i bardzo interesujący, tak dla myśliwego, jak i dla mineraloga, gdyż pojedyńcze flakony wykazują między sobą wielkie różnice w gatunku kamyczków, stosownie do miejscowości, z których pochodzą. Wiszą tam również sławne rożki sarnie hr. St. Mycielskiego, uwieńczone światową sławą na wystawie łowieckiej r. 1910 we Wiedniu, również kapitalne rożki sarnie p. p. K. Małaczyńskiego i Włod. Barańskiego. Idąc dalej w tymsamym kierunku, natrafiamy na zbiór kapitalnych rożków sarnich i kłów dziczych, p. Henryka Preka, podziwiamy też przytem 2 czaszki niedźwiedzie i 2 czaszki wilcze, w czasie rykowiska 1919 r. w Perehińsku przez tego szczęśliwca zdobyte, dopełnia całości zbioru czaszka żbika, zaś jego harmonji prześliczna skóra rysia, wł. p. St. Kumora ze Skolego. Pan Henryk Prek wystawił też broń swoją nowoczesną, pochodzącą z pierwszych firm światowych.

Minąwszy kolekcję trofeów p. Preka, stajemy ponad zbiorem wieńców jelenich i kłów dziczych, hr. Juliusza Bielskiego, wszystkie godne uwagi. Jeden szczególnie wieniec wart podziwu, przez swoją wysokość, wynosi ona bowiem 1·20 mtr. Kły zaś dzicze rekordowe, z Wystawy łowieckiej r. 1910 w Wiedniu, nie mają równych sobie. Zdobi też ten zbiór piękny ryś z Lisowic i głuszec z Wołynia. Dalej, pod oknem, wpada nam w oczy piękny zbiór wieńców jeleni nizinnych, rożków sarnich i kłów dziczych, p. Stefana Reicharda, z łbem odyńca i kasetą z kolekcją grandli. Na prawo od wchodu widzimy zbiór trofeów p. St. Kumora, wśród których pieści oko myśliwego para kapitalnych rożków sarnich, kapitalny wieniec jelenia wstecznika z Wełdzirza i głuszce, o wpaniałym, gęsto białym grochem nakrapianym wachlarzu. Dalej ku oknu, znajduje się kolekcja przepięknych 20 par rożków sarnich, przeważnie myłkusów p. Kiszakiewicza, wreszcie między odrzwiami wiszą dwa potężne wieńce jeleni, gen. Rozwadowskiego, ze Skolego i p. Tom. Jędrzejowicza, z Wełdzirza.

Pod oknem, na stole rozłożoną, podziwiamy piękną broń p. R. Ćwierzewicza.

U stropu sali wisi lecący, wspaniały egzemplarz łabędzia gędźca, bar. Fr. Heydla. Wspomnieć też wypada o pięknym egzemplarzu dropia, w pozycji wiszącej, przysłanym nam przez preparatora p, E. Hartla.

2. Wieńce jelenie.

Zbiór wieńców jelenich na wystawie, przedstawia się okazale tak ilościowo, jak i jakościowo. Z wystawionych 51 sztuk, ledwie kilku moglibyśmy odmówić miana kapitalnych. Wobec regulaminu wystawowego, tylko trofea zdobyte od r. 1910 mogły konkurować o premiowanie, znaczniejszą więc część wieńców wystawiono tylko z obowiązku łowieckiego, a więc „hors concours“. Takimi są więc przepotężne 4 wieńce z muzeum im. Dzieduszyckich, kapitalne wieńce hr. Bielskiego, pp. Komornickiego, Marmorossa, Müntera, jeden wieniec p. Berwida, 2 wieńce prof. Sołowija i kilku innych.

Z wieńców zdobytych od r. 1910 wyróżniały się przedewszystkiem tak wymiarami jak i szlachetnością form

hounda jedynje tylko wzrostem, względnie wagą i fakt jest, że z meut foxhoundów wszystkie większe psy tj. ponad 24 cale (60 cm.) względnie 50 fundtów ang., oddaje się meuton Staghoundów i odwrotnie.

3. Foxhound jest właściwym przedstawicielem angielskich psów par force, zarówno jako typ najbardziej ustalony, jakoteż co do ogólnego rozpowszechnienia. W Anglji jest obecnie koło 200 meut (packs) po 20 — 60 sfor (Koppel).

Wygląd zewnętrzny jest podobny do pointera, z którym zresztą jest trochę spokrewniony, o czem później. Głowa dość duża, ale lekka, wyrazista, czoło wypukłe, nos długi, prosty, nozdrza szerokie. Uszy nisko osadzone, płasko przylegające. Dawniej uszy te zaokrąglano, dziś wskutek ustalenia się rasy, już się tego nie robi. Sierść krótka, gęsta, gruba i gładka, w spodnej części ogona tworzy krótką szczoteczkę. Maść brązowa z białem w różnych kombinacjach. Klasyczna i bardzo poszukiwana jest maść następująca: głowa i uszy brązowe, na czole biała strzałka rozszerzająca się na cały pysk, na grzbiecie od karku do ogona czaprak ciemno brązowy, ku brzegom w żółto-mahoniowy kolor przechodzący, gardziel piersi i łapy białe.

4. Harrier zupełnie do poprzedniego podobny ale mniejszy (17 — 23 cali) i lżejszy. Używa się do polowania na zające. Pochodzi prawdopodobnie ze skrzyżowania foxhounda z foxterrierem

5. Beagle 14 — 17 cali wysoki, krępy, na niskich z lekka kabłąkowatych łapach z głową trochę ciężką, zresztą do poprzednich podobny. Odmiana jego jest „rughcoated“. Beagle pochodzi z krzyżowania foxhounda z basset'em. Hodują go przeważnie farmerzy i polują małemi meutami po 6 — 8 sfor, przyczem whip'y piechotą psom towarzyszą.

2. Psy gończe.

Zdaje się, że w zachodniej Europie polowanie z gończymi nigdy większej roli nie odgrywało. Im dalej na wschód, tem bardziej kwitł ten rodzaj polowania jeszcze do niedawna.

Z wytrzebieniem lasów i wytępieniem zwierzostanu, szczególnie niedźwiedzi, dzików i wilków znikają stopniowo i psy gończe.

W Anglji psów gończych w ścisłem tego słowa znaczeniu niema. Zastępują ich w specjalnych wypadkach na bażanty i króliki spaniele i bassety. W Francji pozostało przynajmniej zbiorowe nazwisko, „chiens de petit èquipage„ albo „braques courrants“. Było ich kilka ras. Dziś spotyka się jeszcze tu i ówdzie „Briquet'y“ i więcej rozpowszechnione „Basset'y“.

We Włoszech hodują kilka typów pod nazwiskiem „Segugio'. W Szwajcarji bardzo rozpowszechnione i prawiołowo hodowane są „Berner – Laufhunde“. W Szwecji pod nazwiskiem „Stöver“ hodują psy pochodzenia niemieckiego. Używają ich szczególnie do polowania na łosie.

W Niemczech nareszcie a szczególnie w niemieckich krajach dawnej Austrji znajdujemy jeszcze kilka racyonalnie hodowanych ras psów gończych.

W Polsce i Rosji najdłużej się utrzymało polowanie z gończymi na wielką skalę. Sam pamiętam jeszcze zgraje z 20 do 30 sfor złożone, prowadzone przez „dojeżdzaczy“ konnych w skórzanych ubraniach. Tempi passati. Czy o polskiej rasie psów gończych można mówić, nie wiem. Racjonalnej hodowli psów u nas nigdy nie było. Z drugiej zaś strony wiem, że sprowadzano zawsze dla odświeżenia rasy psy z Niemiec, albo też z Rosji, gdzie sławne były swego czasu „Kostromskije gończyje“.

1. Basset. Basset nie jest jamnikiem tylko gończym. Na jamnika jest zanadto masywnym i ma za dużą głowę. Jest on karłowato rachityczną odmianą dawnych francuskich psów par force. Odpowiednio do różnych typów tychże rozróżniamy kilka typów bassetów. Odznacza się to szczególnie w sierści która jest gładka i krótka (poil ras), albo szorstka (poil dur). Maść „black and tan“ albo



Wystawa łowiecka we Lwowie.
Rożki sarnie, które zdobyły pierwszą nagrodę (własność K. Małaczyńskiego z Brzeżan).

16-tak p. Berwida (wys. 108 cm, obwód róży 28 cm rozpiętość 112 cm, grubość pnia 19 cm, szerokość w łopacie 14 cm), z r. 1919. Wełdzirz; 18-tak tegoż samego i z tejże miejscowości i roku (wys. 104 cm. rozpiętość 129 cm, obwód róży 28 cm, grubość pnia 16 cm); 16-tak prof. Sołowija, też z Wełdzirza z r. 1910 (wys. 102 cm, rozpiętość 95 cm, obwód róży 27 cm, grubość pnia 18 cm). Z tych najlepszych 3 wieńców, przyznało jury I. nagrodę 16-takowi p. Berwida, I. list pochwalny, 16-kowi zaś profesora Sołowija II list pochwalny. Innym, przepotężnym wieńcom, jak n. p. gen. Rozwadowskiego (Skole), T. Jędrzejowicza, (Wełdzirz), Wł. Barańskiego (3, Wełdzirz, 1918, 19, 20), R. Ćwierzewicza (2, Zabie Hreniawa 1911, 1915), Cyryla Czarkowskiego (Perehińsko, 1918), należy się też zaszczytna wzmianka.

3. Rożki sarnie.

W ocenieniu tego gatunku trofeów, jury była w nie lada kłopocie. Takiego zbioru kapitalnych rożków, nie oglądaliśmy chyba jeszcze na żadnej wystawie, nie wykazała go nawet wystawa wiedeńska. Z wystawionych 187 par, 77 uznać się musiało za kapitalne, ale z tych było 10 takich, któreby na każdej wystawie o rekord konkurować mogły. Królowały wśród nich naturalnie rekordowe rożki hr. St. Mycielskiego i równych sobie mieć nie mogły, ale gdy te na wystawie wiedeńskiej, przytłaczały wprost swoim ogromem wszystkie inne, tak, że nawet w przybliżeniu, tam nic równie dobrego nie było, przeciwnie, na naszej „wystawce“, roniły coś one ze swego królewskiego majestatu na rzecz innych. I tak, na pierwszy plan wybiły się rożki p. Konrada Małaczyńskiego (1919, Brzeżany), potęgą, regularnością budowy (obwód róży 18 cm, wysokość 28 cm) i te otrzymały I. list pochwalny. Z całej ple-

biała w brązowe lub czarne plamy i żółte odmiany. Wzrost 30 — 35 cm, tułów masywny i długi, nogi krótkie z lekka kabłąkowate. Głowa stosunkowo duża, pysk kwadratowy, uszy nisko osadzone, bardzo długie z podłużnym fałdem ja u bloodhounda.

Bassetów używa się głównie jako gończych do polowania na króliki, które we Francji są bardzo rozpowszechnione. Wielką zaletą basseta, jest że powoli goni, wskutek czego zwierzyna spokojniej na strzał wychodzi.

W Anglji bassety są też bardzo lubiane i w wielu miejscach hodowane.

2. Niemieckie gończe — „Bracken“. Radykalna i racjonalna reforma łowiectwa przeprowadzona w drugiej połowie XIX. stulecia w Niemczech położyła koniec polowaniu z gończymi. Ustawa łowiecka zakazuje w ogólności polowania z gończymi, stanowiąc tylko niektóre wyjątki. W Lüneburgu np. dozwolone ono jest w czasie od 1. października do 1. lutego, ale tylko w kompleksach większych niż 5.000 ha. W górzystej części Westfalji gdzie niegdzie także poluje się z gończymi, ale na małą skalę po 2 — 3 sfory.

Wobec tego niemieckie rasy psów gończych skazane są na wyginięcie i już tylko tu i ówdzie z czysto kynologicznego zamiłowania bywają jeszcze hodowane. Dla ciekawości nadmienię tu główniejsze rasy:

a) „Holsteinische Bracke“, albo „Ströber“, od którego podobno szwedzkie „stövery“ pochodzą. Ta rasa, jak się zdaje, już zupełnie zaginęła.

b) „Haidbracke“, w Hannowerze i Lüneburgu.

c) „Holzbracke“, albo „Sauerländer Bracke“, w Wesfalji.

d) „Steinbracke“ w zagłębiu Ruhr'y i w Alzacji.

3. Austrjackie gończe.

W Tyrolu, Styrji, Karyntji i Czechach, zachował się jeszcze bardzo dobry typ, pod nazwiskiem „österreichische Bracke“. Wzrost 54 cm, mocnej, a elastycznej budowy, trochę długi (62 cm), proste, żylaste nogi, ogon cienki, prawie prosty, wolno zwieszony, z charakterystyczną szczoteczką, podczas tropienia w górę podniesiony. Głowa szlachetna, średniej wielkości, wydłużona, oko inteligentne, uszy gładko zwieszone, wysoko osadzone, 15 cm długie, a 10 cm szerokie.

Maść „black and tan“, dozwolona jest tylko strzałka biała na piersi. Grzbiet bywa jednak czasem nie czysto czarny, lecz bronzowo- albo szaro czarny. Odmiany żółte (Brand) i kropki nad oczyma, nie powinny nigdy brakować.

W górskich rewirach, gdzie niema ani jeleni, ani sarn, a polowanie z nagonką jest niemożliwe, psy te dobre bardzo usługi oddają.

Odmiana tej rasy jest „rauhhaarig“, zresztą do poprzedniej podobna.

4. Dachsbracke.

W górzystym terenie praktyczniejsze są psy nieco niższe i wskutek tego powolniejsze, bo najpierw nie męczą się tak prędko, powtóre, mniej niepokoją zwierzynę, która nie wyrywa i tem pewniej na myśliwego wychodzi.

W tym celu hoduje się w krajach dawnej Austrji rasa „Dachsbracke“, pochodząca pierwotnie ze skrzyżowania gończego z jamnikiem. Rasa ta w końcu zeszłego stulecia w Karyntji powstała, dzisiaj jest bardzo rozpowszechnioną w Styrji, Karyntji, krainie, górnych Węgrzech, Słowacji, a nawet w Saksonji. Są to znakomite psy gończe, bardzo wytrwałe, obdarzone doskonałym węchem i nadające się do wszelkiego polowania, zarówno w pojedynkę, jak w mniejszych albo większych zgrajach.

Wyobrażam sobie, że i u nas w kniejach bogatych w dziki i lisy, a ubogich w sarny, wprowadzenie tej rasy bardzoby się przydało.

Siedzibą „Klubu Dachsbracke“ jest Gottschee w Krainie. Prezydentem Klubu jest radca Aug. Baumann v. Per

---

jady innych, przepysznych rożków, jak p. Kiszakiewicza, Kumora, W. Garapicha. H. Preka, Ćwierzewicza, Czarkowskiego, hr. Szeptyckiego, pana Streera, jury, po długiem i sumiennem rozważaniu, przyznało II. list pochwalny p. Włodzim. Barańskiemu (jun.) za rożki rogacza, ubitego w r. 1922 w Rozhurczu (obwód 16 cm, wysokość 26 cm), przez wzgląd nie tylko na rozrosty, ale na bardzo szlachetny wygląd i klasyczność formy. Zaszczytna wzmianka należy się też tablicy z 10 cioma parami kapitalnych rożków sarnich p. H. Preka — zdobycz z czasów już powojennych, z których cztery pary szczególnie godne uwagi, dzięki bujnemu rozrostowi i bogactwu uperlenia.

4. Kły dzicze.

Z wystawionych 48 par, kły hr. Bielskiego wybijają się na plan pierwszy swą siłą rozrostu, te jednak, jako rekordowe z wystawy łowieckiej roku 1910 w Wiedniu, o nagrodę ubiegać slę nie mogą. Jury przyznała I. list pochwalny panu Czarkowskiemu-Golejewskiemu, za kły, z odyńca ubitego b. r. w Bilczu (długość 25 cm, szerokość 4 cm), II. listem pochwalnym odznaczyła kły, własność Tow. lisowickiego, z odyńca w Lisowicach ubitego r. 1920 (długość 22 cm. szerokość 4 cm). Z innych zasługują na wzmiankę, hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, pana Stanclika, Ćwierzewicza, Kiełczewskiego, Mniszka, H. Preka, Stan. Preka i E. Müntera.

5. Łby dzicze.

Dział to na naszej wystawie najmniej udany. Wystawiono łbów dziczych tylko 18, a z tych ledwie kilka godnych uwagi. Pochodzi to stąd, że myśliwi nasi wolą oprawiać kły, niż wyprawiać łby z ubitych odyńców i bardzo słusznie, gdyż para kłów, to realna i trwała, wartościowa myśliwska zdobycz, gdy łeb podlega z czasem zeschnięciu, zepsuciu i posiada wartość więcej dekoratywną. Łby wystawione były po największej części źle obcięte, przez co nie dawały należnego efektu. Komitet wystawowy wdzięczny był jednak wystawcom za ich nadesłanie, gdyż przyczyniły się one niemało do udekorowania sal. Najpotężniejszym z łbów, był łeb odyńca, ubitego przed r. 1910 przez br. Adolfa Brunickiego w Lubieniu, z łbów zaś w ostatnich czasach zdobytych najlepiej spreparowanym był łeb odyńca p. Stan. Jaśkiewicza (z r. b. w powiecie Kamionka strum.) i ten list pochwalny otrzymał.

* * *

Opuszczamy sale wystawowe, z żalem się z niem żegnamy, ale i z miłem i radośnem przeświadczeniem, że żyje w pełni u nas łowiectwo, że tkwi w duszach naszych żywe ukochanie i zrozumienie tej Sztuki i jej Piękna; to też zjednoczoną wolą naszą popierać będziemy kiełkującą myśl Wydziału T. Ł., by w roku złotych godów Towarzystwa urządzić pełną wystawę łowiecką. A na to wielkie dla nas święto, czekać musimy jeszcze lat 7, do r. 1929. Mamy zatem czas do pracy na zielonych naszych niwach! Daj nam Boże wszystkim zgromadzić się na tych wielkich godach w dobrem zdrowiu, ze zmnożonym i pełnym chwały, łowieckim dorobkiem.



nerhof bei St. Leonard w Karyntji. Bliżej nas są hodowcy w Czechosłowacji: Jul. Thieme w Annaberg, Rudolf Berg w Igló, Józef Gedeon w Stosz, Viktor Kellner w Dobsina-Gömör i t. d.

Wygląd raczej do gończego niż do jamnika podobny, na nizkich nogach. Nogi z profilu widziane powinne być zupełnie proste. Przednie en face widziane mogą być lekko wygięte, jednak mniej, niż u jamnika. Stopy do osi tułowiu równolegle postawione. Wzrost 35—40 cm.

(C. d. n.)

Cierpliwości w górach.

Dzięki łaskawości jednego z towarzyszy w św. Hubercie, otrzymałem fotografię tu zareprodukowaną. Tak wybitnie przemawia ona za tezą, której od lat kilku jestem szermierzem, że nie mogę się wstrzymać od słów paru w duchu tytułu. Wpierw jednak objaśnienie: zrzut o 13-tu odnogach, a więc przynajmniej jelenia dwudziestoszóstaka, znaleziony został w marcu 1919 w Smorzu — jelenia tego widywano później jeszcze przez lata 1920 i 1921, w którym to roku rachowano u niego 30 — słowami: trzydzieście końców — a po rykowisku przeszedł on w sąsiednie rewiry. Zrzut warzy tylko 4 kg — piszę „tylko“, gdyż możnaby się tu spodziewać wagi wieńca 12 kg, lub więcej — obwód róży wynosi 21 cm, obwód pnia 18 cm, długość pnia 85 cm.



Oto są suche szczegóły. Obok tego niech przemówi fantazja — widok takiego patryarchy na tle tak charakterystycznego karpackiego pejzażu... czy to na zrębie maliną zarosłym, czy na bielejącej jesiennym szronem połoninie, czy w miotach dziewiczego lasu... co za potęga postaci... co za majestat ruchów... a pamiętajmy, że wieniec na głowie rośnie do rozmiarów nieprawdopodobnych. Raz.. w życiu takie mieć spotkanie — gdzieś w pośrodku łowieckiego życia — naprzód się o tem wciąż marzy, dla reszty życia bez granic rozkoszy wspomnienie.

Ale zasłużyć się na to musi, zasłużyć wierną św. Hubertowi służbą.... bez skazy życiem łowieckiem!

Zastanówmy się jednak nad szansą takiego spotkania. Raz na lat dziesięć słyszy się o takim zrzucie, o takim jeleniu przez wilki zagryzionym — raz na lat dziesięć w jakimś rewirze chodzą o takim legendy — straż go widuje, czasem drwale — myśliwy przyjeżdza, chodzi i szuka, czasem mruknięcie usłyszy, czasem błysk ujrzy między malinami wieńców.... w końcu zabija innego..... i wraca do domu. A kto wie? może właśnie o godzinę później byłby patryarchę ujrzał w całym majestacie? Cierpliwości w górach!!... Nie przyjeżdzajmy na dzień czy dwa, spiesząc się i licznych wymagając zdobyczy.

Pamiętajmy że jeleń im starszy, tem ostrożniejszy, tem mniej ryczy i mniej chodzi! A pamiętajmy, że aby mieć jelenia starszego w rewirze musi się młodszym dać się postarzeć! Jeleń w ogóle od pewnego wieku mało wędruje. W rewirze, w którym od kilku lat poluję znam jelenie, które rokrocznie w tychsamych miejscach odbywają rykowiska — znam je i czekam cierpliwie — jeszcze rok, jeszcze dwa, a musi z nich któryś stanąć przedemną w całym majestacie patryarchy. Gdybym był np. zeszłej jesieni zabił czternastaka naprzeciw którego siedziałem przez godzinę na zrębie Werchmołody, byłbym był zdobył wieniec piękny, godny może wystawy łowieckiej, ale nie byłby to cel moich marzeń a jedna mniej na przyszłość szansa. Fałszywą logika: trzeba strzelać tego, bo lepszy może się nie trafi — lub druga: na początek strzelę tego, drugi będzie lepszy — lub trzecia: nie zabiję ja, to strzeli sąsiad, lub kłusownik, albo zagryzą wilki. — Gdyby wszyscy w górach polujący poczekać trochę zechcieli, gdyby wszyscy oszczędzali jelenie słabe a nawet i dobre, niejeden mógłby za lat parę spotkać się z kapitalnym — tak jak jest, nie może być tych kapitalnych, chyba gdzieś... czasem.... przypadkiem... A mogą być! Nie potrzeba na to zamierzchłej przeszłości zabytków.... nie potrzeba kolekcyi Moritzburga... potrzeba nam trochę łowieckiej wytrawności.... i **cierpliwości w górach!....**

C. C. G.

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz. — Coś niecoś o moich chartach. — Dugląś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

(Ciąg dalszy)

6. Lisia kąpiel.

Pewnego razu polowaliśmy en deux, w Taurowie, u mego przyjaciela Longina Łobosia. Jaki tam był rozkład tego polawania, nie pamiętam. Z uwagi jednak, że w Tau-

rowie wogóle zając był dość rzadki, sądzę że nie mieliśmy wiele zdobyczy do siodeł przytroczonej. Jedziemy oziminą położoną nad Strypą. Wyrywa się mykita niecnota, co w pogodny słoneczny dzień jesienny, lubi po przelampartowanej nocy, na słońcu używać poobiedniej siesty. Mieliśmy charty dobre, bardzo biercze.

Te od razu tak przycisnęły mykitę, że ani w prawo, ani w lewo umknąć nie mógł. Szedł w nieustannych obrotach.

Cóż robić, kusa rada, zebrał i lisiura na odwagę, buch w Strypę i już płynie na drugi brzeg. Charty za nim, lis ląduje, charty także, zaczyna się walka zażarta. Lis znowu do wody, znowu wpław przez Strypę i prawie u nóg naszych uległ swemu losowi. Mieliśmy bez pracy prawdziewe teatrum, cała ta bowiem tragedya lisia, rozgrywała na bardzo małej przestrzeni, a myśmy nawet końmi w galop nie ruszyli.

Lecz widział kto z was kiedy, lisa po kąpieli?

Ten pięknym futerkiem pokryty, tak okazale się prezentujący mykita, mokry, bardzo nędznie się przedstawia, ot sobie mała, chuda, obmoknięta psina.

7. Lis bez psów sforsowany.

Ten obrazek właściwie do tego zbiorku nie należy, gdyż charty tu nie odegrały żadnej roli. Lecz że koń, lis a chart, to trójca nierozłączna, więc posłuchajcie Towarzysze mili.

Jechałem z bratem moim Kazimierzem konno, późną jesienią, w zimny, bardzo wietrzny dzień. Pod nami doskonałe dwie hunterki, Kitty i Colinc Macry, zwana dla skrócenia, Chance.

Obie one były zakupione przez brata w nadziei, rozumie się zresztą że płonnej, że krzyżowane z pełną krwią angielską, dadzą obiecujące potomstwo. Żadna bowiem jeszcze hunterka, jako produkt mięszany z krwi gorącej i zimnej, nic porządnego na świat nie wydała. Tak też było i z Kitty, tak było i Colinc Macry. Potomstwo tych klaczy, po pełnej krwi Ganymedzie, po Złotolitym od Perły, nic nie było warte. Zaledwo mit grösster Nachhilfe, poszło na remonty.

Jedziemy sobie wolnym kłusikiem na przełaj, gdy wtem z pod nóg prawie, wyrywa nam się lis. Z chęci przypatrzenia mu się raczej, niż z myśliwskiej ochoty, wszak dosłownie byliśmy wobec niego bezbronni, ruszamy za nim małym galopem. I lis nas widać lekce sobie ważył, gdyż choć tuż były lisie jamy, nie skrył się do nich, lecz dalej w step pobiegł.

Chwyciła nas myśliwska żyłka. Pocisnęliśmy konie i już suną nasze maszyny za lisem, posuwistym galopem.

Poznał lisiura, że nie przelewki, zbiera nogi, a my za nim.

Z początku lis kilkadziesiąt długości przed nami, potem w miarę jak mu tchu nie stawało, my coraz to bliżej. Wreszcie pędzimy wszyscy trzej w jednym froncie, my po bokach, a lis w środku.

Trwał taki galop dobre pół godziny, może i więcej. Lis coraz to zwalniał tempa, a tylko biedaczek to na mego brata, to na mnie spoglądał, charcząc.

Wtem wpadam na pomysł, aby mu skrócić męczarnie, zeskakuję z konia, i rączką reitstoka przez łeb mykitę.

Odrazu się rozciągnął i polowanie, które właściwie polowaniem nie było, skończone.

Ładny był galop, zamaszyste uderzenie. Nie wiem czy wielu z Was kompaniony miłe powie „i, ja tak zrobiłem".

8. Niezwykłe skoki.

Zdarza się nieraz na polowaniach z chartami, że myśliwy uniesiony zapałem. znajdzie się w takiej pozycyi, że zmuszony jest skoczyć przeszkodę, jakąby na zimno, z zastanowieniem, z pewnością objechał i to z uszanowaniem, stępa.

Polowaliśmy raz z chartami w Wiktorówce, to jest ja i moi dwaj siostrzency, Franciszek i Kazimierz Milinscy. Byliśmy wtedy jeszcze bardzo młodzi, zapaleni więc, a niedoświadczeni.

Pędzimy co koń wyskoczy za zającem, ja przewróciłem się wraz z moim starym ogierem Szimlą Tretiakiem na bagnistej rudce, oni jakoś przebrnęli i lecą dalej. Franio ma pod sobą brudnego kasztana, gałgana pierwszej wody, ani do galopu, ani do skoku, ale pędzi i okłada charapem sapiącego jak lokomotywa broniaka.

Pole zdawało się równe. Jest tam jednak parów, którym idzie droga z Wiktorówki do Słobody Złotej, parów bardzo głęboki i mocno szeroki, o poszarpanych, urwistych brzegach. Jak szeroki nie wiem, bo nie mierzyłem, ale fura wygodnie przejechać tamtędy mogła.

Zapomniał Franio w swym zapale myśliwskim o tym parowie, Niespodzianie najeżdża nań, nie ma mowy o powstrzymaniu konia, lub o skręceniu w bok, więc harapem po kasztanie i hop w Imię Boże. Przeskoczył. Ale siarki nas przeszły, gdyśmy oglądali miejsce skoku. Ten człowiek dosłownie swój własny grób przeskoczył.

Ja też raz skakałem przez bardzo szeroki i głęboki parów, pod folwarkiem Mogiła, a równocześnie podemną przejeżdżała fura ze snopami.

Lecz niebezpieczeństwa nie było. Podemną skakun nad skakuny, Carrington, a najeżdżałem przeszkodę z rozmysłem, dla dogodzenia fantazyi.

Dla tego to Towarzyszki i Towarzysze moi, taki nacisk kładnę na wyjeżdzenie i wskakanie konia, na przytomność jeźdzca. Brak tych przymiotów może czasem fatalne za sobą pociągnąć skutki.

Exemplum Pan Wojciech Jarzymowski, który w przepaścistej Nowosiółce pozwolił sobie na galop ventre à terre, z wysokiej podolskiej ścianki. Naturalnie machnął kozła wraz z koniem do góry nogami, poczem jeszcze go koń ciągnął twarzą po ścierni.

Chwała Bogu, że na tem się skończyło, ale jak na wieczór opuchł, to by go była rodzona matka nie poznała. Podobno wskutek tego wypadku, ominęło go polowanie w Kijowie, na znacznie grubszą zwierzynę.

Mimochodem wspominam również o samobójczym skoku, w sam środek jamy z wapnem, Maleńkiego Pana, razem z moim Taurowskim arabczykiem Dżelfim. Dreyfusowi i Dżelfiemu nic się nie stało, ale nowiutki, z igły garniturek, pękł tak fatalnie, że wypytywany o miejsce uszkodzone Mużyłowski fraucymer, spuszczając skromnie oczki, wszelkich odmawiał wyjaśnień.

A skok mego Carringtona, halbluta po Grenadier od Seboli, przez odpływ drenowy w Mużyłowie?

Była to tak. Polowaliśmy z chartami, u mego brata ciotecznego Franciszka Bocheńskiego w Mużyłowie, w bardzo miłem towarzystwie, bo aż trzy amazonki raczyły słuchać moich rozkazów. Wysforowałem się był już wówczas, na wodzireja i jako jedyny w okolicy posiadacz chartów, na naczelnego dostawcę rozkoszy charcianych, na cały powiat Podhajecki.

Polowanie jakoś się nam nie wiodło, zające miały szczęście, a my pech. Galopowało się mało, a stępa jechało w szeregu, do uprzykrzenia. Zmrok już zapadał, więc qui m' aime, me suive, zaproponowałem galop myśliwski za mastrem.

Panie łaskawie się zgodziły, więc w tej szarej poświacie, galopuję przodem na moim ukochanym Carry, co lat siedem, moją nie lekką już wówczas wagę, nosił z fantazyą po wszystkich polowaniach, bez najmniejszej szkody dla swych stalowych nóg. Teren był mi nieznany. Przyznaję, że nie bardzo uważałem na to, co się przed koniem dzieje. Wtem czuję że Carry zakołkował, potem olbrzymi sus i znowu gładki galop. Na szczęście inni byli uważniejsi, i objechali przeszkodę. Mierzyliśmy ją nazajutrz..... 4 metry 25 ctm.

(C. d. n.)

MIECZYSŁAW KRUSZEWSKI.

Polowanie z krakuchami.

Myślę, że nie wszystkim czytelnikom „Łowca“ znany jest ten na całem Polesiu, a zwłaszcza w Pińszczyźnie najbardziej lubiany sposób polowania na kaczki chcę go więc opisać.

Otóż, jak się zwykle trzyma psy do polowania, którym się czasem lepiej wiedzie jak koniom czy krowom danego właściciela, tak na Polesiu każdy zapalony myśliwymusi mieć swoje „krakuchy“. Są to oswojone dzikie kaczki mniejsze od krzyżówek, większe od cyranek, które mają się odznaczać wielką wrzaskliwością. O ile stwierdzić zdołałem, wrzaskliwość ta nie jest przymiotem danej rasy, tylko pojedynczych osobników tej rasy, a jest podniecana sztucznem trzymaniem tych kaczek w kojcach, po stajniach, bez wody. Kiedy się tak trzymana kaczka dostanie na wodę, choć na sznurku do żerdzi zatkniętej w wodę przywiązana, to rozkoszując się domniemaną wolnością, zaczyna z radości głośno kwakać, kąpiąc się i trzepiąc skrzydłami.



Kaczki te są zupełnie oswojone, dadzą się z łatwością wsadzać do specjalnych koszyków i wyjmować z nich. W koszykach pod siedzeniem na wózku jadą na polowanie i już całą drogę z cicha pokwakują sobie.

Każdy z myśliwych dostaje na miejscu łódkę i przewodnika (naturalnie kłusownika) i bierze ze sobą koszyk z „krakuchami“ na łódkę. Jako miejsce na zasiadkę wybiera się nie głęboką wodę, aby można było żerdź wbić w dno, do której przywiązuje się kaczkę na długim sznurku założywszy jej sznurek jak pęta na obie nogi wysoko pod tułowiem. Kaczka musi być posadzona na czystej wodzie, bo jeżeli znajdzie kępkę trawy w pobliżu, to po krótkiej kąpieli siada na kępce i zaczyna skrupulatną toaletę, podczas której nie ma czasu na kwakanie. W odległości 30 do 40 kroków od kaczki siada myśliwy na grobli, lub kępie szuwarów, zakryty łozami lub szuwarami. Poluje się naturalnie tylko na wiosnę wieczorami i rankami i tylko na kaczory, choć czasem i kaczki idą na „krakuchy“, ale się tych nie strzela, a przynajmniej nie powinno strzelać. Strzał do kaczora, o ile nie siądzie na wodę, jest bardzo trudny, bo ciągnie jak strzała, a łozy lub oczerety utrudniają jeszcze strzał. Każdy prawie z myśliwych w Pińsku, Łumińcu ma swoją albo swoje krakuchy; a są krakuchy znane na bliższą lub dalszą okolicę, wyróżniające się wyjątkową wrzaskliwością.

I tak na przykład opowiadano sobie podczas mego pobytu w Pińsku, że jakiemuś adwokatowi w Łumincu ofiarowywał ktoś za „krakuchę“ 130.000 Mp., ale bezskutecznie. A także w czasie mej bytności w Pińsku całe miasteczko do żywego było poruszone tragiczną śmiercią słynnej „krakuchy“ pana rejenta, która zginęła nagłą a niespodziewaną śmiercią zadławiwszy się kosteczką z pasztecika mięsnego.

Tylko raz podczas pobytu mego w Pińsku miałem możność wyjechania z krakuchami na wieczór, ale trafiliśmy źle, bo i kaczek w tym miejscu było mało i posadzono nas koło drogi wodnej, którą o samym zmroku zaczęły przepływać łodzie z targu tygodniowego w Pińsku do różnych okolicznych wsi, więc wrzaskami i spiewami uniemożliwiły nam polowanie, płosząc w dalekim promieniu wszelkie ptactwo wodne. Wróciliśmy bez strzału.

Ogromne ilości kaczorów giną co wiosny na Polesiu przy tych „krakuchach“ i stanowią wtenczas ogólny temat rozmowy. Że ich tam może dużo ginąć, niechaj potwierdzi fakt, że w Chmielniku niedaleko Pińska przyznał się jeden chłop tamtejszemu zarządcy folwarku, że tej wiosny on sam wybrał 60 (sześćdziesiąt) kóp jaj kaczych. Wybieranie jaj kaczych należy między tamtejszymi chłopami do takiego sportu czy nawet zawodu, jak u nas w sezonie zbieranie grzybów lub jagód po lasach.

W Dawidgródku odbywają się co wiosny polowania z krakuchami z udziałem zagranicznych myśliwych. Tej wiosny w 5 strzelb ubito tam przez 5—6 dni 46 kaczorów i orła przedniego.

Knieje na Polesiu puste przeważnie, wilki miały się rozmnożyć, ale trudno spotkać tego myśliwego, któryby wilka chociaż widział. Gdy książe Radziwiłł w lutym br. z kolosalnym sumptem urządził kilkudniową obławę na wilki w Dawidgródku, to pomimo użycia t. zw. „Lappen“ padła jedna wilczyca i jeden ryś.

W lasach Pożecza, należącego do rodziny Skirmuntów, ma się przechowywać jeszcze 8 sztuk łosi i 4 żereble bobrów; mają być tak strzeżone przez właścicieli, że nie ma obawy, aby się do nich kłusownicy dobrali, a dla pewności sam właściciel się do nich nie przyznaje!

Sprawy łowiectwa na Polesiu jeszcze zupełnie nie uregulowane; przeważnie poluje, kto w Boga wierzy.

Gończymi psy poluje się nawet w lecie na sarny! Serwituty pastwiskowe po ogromnych przestrzeniach leśnych dopełniają miarę złego.

Ale za to bagna Poleskie ze swem morzem oczeretów pozostaną zawsze eldoradem dla myśliwego.



Korespondencje.

Beremiany, pow. Zaleszczyki, w czerwcu, 1922.

Mój pierwszy „tygrys“.

Na dzień 17. stycznia 1922 zaproszony zostałem przez mego sąsiada, p. Jana Łukasiewicza, na polowanie z nagonką, do Żeżawy, w powiecie zaleszczyckim nad Dniestrem. Niestety, z powodu zawiei śnieżnej dużo myśliwych nie przyjechało, tak, że zmuszeni byliśmy zapolować tylko w 5 strzelb. Jak na tę knieję, to liczba trochę za mała, gdyż mioty są duże i bardzo wiele zwierzyny zwykło uciekać flankami. Kto nigdy nie polował na ściankach naddniestrzańskich, niema zielonego pojęcia o tych karkołomnych przeprawach po śliskich stromych skałkach; nadaje to jednak swój specjalny urok tym polowaniom.

Epizod, który chcę opisać, dział się właśnie na jednej z takich ścianek, wysokiej na 100 m, a stromej na 45^0 nachylenia. Po wykutych w skale stopniach, musieli myśliwi schodzić w dół w stronę Dniestru, który przy 15 stopniowym mrozie przedstawiał się, jak jedna wielka wstęga lodowa. Umieszczono mnie na stanowisku pod bardzo stromą skałą, lecz na tyle wygodnie, że mogłem usiąść i widząc całe przedpole przed sobą, sam byłem zupełnie zakryty.

Gajowy zwrócił mi uwagę, że tu na prawo będą lisy; w istocie, stanowisko to miało charakter „typowo lisie“. Przedemną był około 20 m głęboki jar, a szerokości na 70 m. Miot trwał dobre 3 kwadranse, gdyż nagonce było bardzo ciężko posuwać się po stromej zboczy. Zdaleka słyszałem kołatanie, w tem, na jakie 100 kroków przedemną, po drugiej stronie jaru, zobaczyłem na skałce, pomiędzy gęstwiną krzaków, sunącego lisa. Szedł pomału, rozglądając się ostrożnie na boki i włóczył za sobą długą kitę. Wydał mi się on na tę odległość trochę za mały i miał trochę dziwnie ciemny kolor futra. Przypuściłem go bliżej na jakie 70 kroków i strzeliłem (śrutem, gdyż kulowej broni nie miałem). Po strzale nie zwinął się „w kłębek“, jak zwykłe to robić lisy i zamiast stoczyć się w dół, względnie zostać na miejscu, skierował swe kroki w górę między krzaki. Trochę podenerwowany, strzeliłem natychmiast drugi raz, tym razem już zupełnie celnie, bo zwinął się i leżał zupełnie spokojnie.

Gdy ukazali się pierwsi z nagonki, odezwałem się do nich: „Pidnesit tam toho łysa, łeżyt tam pid korczom!“

Po dobrej chwili odzywa się jeden z chłopów zdumionym głosem: „Pane! To ne łys, to tygrys!!?“ — W tej chwili zorjentowałem się i domyśliłem się, że musiałem zabić żbika. W istocie, tak też było. Był to bardzo ładny okaz samicy; miał typowe, jak dla żbików, faworyty na policzkach i puszysty ogon. Po polowaniu gajowy opowiadał, że od dłuższego czasu widział na śniegu jakieś dziwne ślady dużego kota i miał pewne przypuszczenie, że to ślady żbika. W parę tygodni później widziano jeszcze podobne ślady, widocznie został się tam jeszcze samiec. Polowanie to doprowadziło mnie do wniosku, że nasz kąt zaleszczycki, a szczególnie Żeżawa (dzięki swemu gospodarzowi), jest nietylko „krainą mlekiem i miodem płynącą“, hodującą przytem soczyste morele, ale posiada nawet typowe w swoim rodzaju „tygrysy“ ukraińskie.

Franciszek Heydel, junior.

* * *

Rudki, w lipcu, 1922.

Wyniki licznych tego roku polowań, były naogół zadawalające. Wykazały i w tej dziedzinie supremację maluczkich — zajęcy mianowicie, — które w tym sezonie owładnęły knieje. Dawniej bowiem roiło się tu od lisów, których np. w Hoszanach padło 36 jednego dnia, stan sarn był świetny, dziki natomiast nieliczne się chowały.

W okresie ogólnego podniecenia nastąpiła naturalnie i tu radykalna zmiana. Sarny wybite zostały przez wojowników wielkich i pomniejszych nacji, lisom dojechały szpitale końskie, z niefortunnie leczonemi, a płytko zakopanemi pacjentami, dziki silnie się rozmnożyły, a skromne szaraki rozwielmożniły się wybitnie, za przykładem suwerennym zapewne.

U p. St. B. padło 85 zajęcy i 6 rogaczy w Tuligłowach, a 23 zajęcy, 2 lisy i dzik, na małem polowaniu w Czajkowicach. W Komarnie, w lasach hr. Lackorońskiego, zabito 22/XII. 100 zajęcy i 4 rogacze, 23/XII. 105 zajęcy, a w następnych, kilku polowaniach jeszcze około 200 zajęcy.

Dubaniowice, br. Brunickiego, wzięły rekord powiatu 116 zającami. Dziki szczute psami i tępione Hollandem, nikną raptownie w promieniu 20 klm od Dubaniowic. Trzymają się głównie w naddniestrzańskich łozach w Czajkowicach, p. St. B., Dołubowie, hr. Badeniowej, w Hoszanach i Dubaniowicach. Wszędzie jednak dociera niezawodny Holland z Motkiem i Irakiem, znacząc swoje przejście gęstym, dziczym trupem.

W Hoszanach zabiłem w styczniu odyńca, o wadze 218 kg, zaś w kilka dni później postrzeliłem drugiego, który przeszedł do Dubaniowic, gdzie poległ, jak zawsze z Hollanda. Ważył 230 kg. Ciekawem przytem było to, że strzeliłem z Schönauera 6 5, kulą półpłaszczykową, w nizką komorę, na około 80 kroków. Kula, przebiwszy skórę, ugrzęzła w mięśniach łopatki. Holland ciężką jest niestety dla Schönauera konkurencją.

Z działalności M. T. Ł. chciałbym podnieść zasługi del. Dr. F., na polu ochrony zwierzyny położone. Przy chętnej i wydatnej pomocy tutejszego Starostwa, odnajął Dr. F. dużo terenów, które znajdowały się w rękach niemiłosiernych tępicieli zwierzyny, lub też były zagrożone niepożądaną dzierżawą. Dr. F. zorganizował na swoich terenach odpowiednią straż łowiecką, zaprowadził racjonalny odstrzał, a skupiwszy koło siebie kilku dobrych myśliwych, urządził parę polowań, które dały niezłe rozkłady. Pojęte w ten sdosób obowiązki delegata przyniosą naszemu łowiectwu wiele korzyści, ochroną zwierzyny, narażonej na bezmyślny wyrąb mięsa. Delegaci M. T. Ł. powinni mieć listy ewidencyjne wszystkich polowań w powiecie i organizować na wspólnych posiedzeniach myśliwych, tak, aby wszelkie tereny, bez względu na ich obecną jakość, dostawały się tylko w powołane ręce. Wskazanem jest to dziś zwłaszcza, gdyż mnożą się myśliwi, spółki, kółka i inne przedsiębiorstwa, mające wybijanie zwierzyny za jedyny cel i chlubę. Coraz bardziej też grzmi suwerenna lufa, która obraca zwierzynę — w perzynę. *j.*

* * *

Bachórzec, marzec, 1922.

Wywiązując się z obowiązku złożenia sprawozdania z zachodniego krańca powiatu Przemyskiego, którego jestem delegatem, z góry zaznaczyć muszę, że tylko smutne wiadomości stąd przysłać mogę.

Powiat Przemyski ucierpiał pod każdym względem więcej jak inne z powodu wojny, a więc także i pod względem łowiectwa. Zwierzostan i tak nie nadzwyczajny przed wojną, obecnie z małymi wyjątkami spadł do zera. Amatorów na zwierzynę zato namnożyło się bez liku, broni różnej, nie wyjmując karabinów, po wsiach jeszcze bardzo wiele, strzałów w księżycowe noce mnogo. Policji nie zbywa na dobrych chęciach, odbiera broń, ale zadanie trudne, wobec ilości znajdującej się jeszcze po wsiach i niedostatecznych kar na przyłapanych kłusowników, wobec wysokiej ceny zwierzyny i skór.

Polowanie gminne od roku 1918 po największej części w ręku włościan, którzy na wydeptanego polują i resztki zwierzyny wybijają a o hodowlę ani żywienie zwierzyny jak w tę ostatnią ciężką zimę wcale się nie troszczą, czasu ochronnego nie obserwują. Jedynie w Sielnicy trzyma polowanie komisarz Starostwa, sam nie poluje, zostawia odstrzał włościanom. Psów ilości niezliczone włóczy się stale; przepędzają resztki niedobitków zwierzyny. Wobec takich stosunków i stan zwierzyny na większej własności znacznie się zmniejszył. Dzików stałych w tych stronach prawie obecnie niema, nie trzymają się w małych a jeszcze szczególnie prawie zupełnie wyrąbanych lasach sąsiadów. Jedynie w Nienadowej u Hr. St. Mycielskiego od czasu do czasu zachodzą z rewirów Pruchnickich; tam też i stan sarn i zajęcy utrzymuje się jeszcze lepszy niż na ogół. Kuropatwy wyginęły prawie doszczętnie; lisy roku zeszłego spotykałem parszywe, tego roku parchów na strzelanych nie zauważyłem, ale na ogół lisów mało. Wyjeżdżałem w księżycowe noce na objazdy, spotkałem jedynie kilka razy kłusowników, ale nie na mojem terytorjum. Dawniej nie rzadko przyjeżdżałem z ubitym lisem.

Wyjątkowy prawdziwie stan zwierzyny, jak na tutejsze stosunki jest w Bachórzcu, pomimo, że nawet polowanie gminne w ręku włościan, którzy, muszę przyznać, że nie tępią zwierzyny choć nawet szkody im robi. Na polowaniu tegorocznem przy złej aurze i kilku nowicjuszach w strzelaniu w dwu i pół dniach, padło zajęcy dwieście; rogaczy nie strzelano; stan sarn jest ponad życzenie, nie tylko są w lesie ale i w polach, gdzie chodzą w rudlu około 50 sztuk. Podawałem do Starostwa o odstrzał sarn starych, pozwolenia odmówiono. Chętnie odsprzedałbym stąd kilkadziesiąt sztuk, gdyby znalazł się nabywca i miał sieci do wyłapania tychże.

Tej zimy żywiono zwierzynę intenzywnie i tak po polach jak po lasach robiono pługiem śnieżnym ścieżki dla zwierzyny, które tak przez sarny jak przez zające bardzo były frekwentowane.

Xawery hr. Krasicki.



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w d. 12/VIII. 1922

Przewodniczył Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni wicepr. Czarkowski-Galejewski członkowie Wydziału: inż. Kamienobrodzki Dr. A. Małaczyński, Pieńczykowski, Dr. Sander, Streer, zastępcy: pułk Maryański, L. hr. Mycielski. Stefan Reichard, zaproszony R. Cwirzewicz.

W myśl referatu wicepr. Czarkowskiego mianowano delegatami na powiat Drohobycz Rajmunda Jarosza, na powiat Zaleszczyki (oprócz mianowanego dotąd Grzegorza Zerygiewicza) Benedykta Brykczyńskiego, Franciszka br. Heydla jun. i Michała Komarzyńskiego, na powiat Zbaraż Kazimierza Kańskiego.

Mandat Jana Marcinkowa, dotąd delegata w Dolinie potwierdzono na powiat Lisko.

Rezygnacyę Dr. Józefa Wozaczyńskiego, dotąd delegata w Żywcu z powodu jego wyjazdu z tamt. powiatu przyjęto.

Na podstawie referatu Dr. Sandera przyjęto w poczet członków: Jana Bałtarowicza, Jana Baumrucka, Stanisława Bodnara, Stefana Bohusiewicza, Maryana Borzemskiego, Stanisława Chmielowca, Alfreda Dąbrowskiego, Czesława Dębowskiego, Kazimierza Domaszewicza, Romualda Gajewskiego. Bronisława Górskiego, Józefa Grabowskiego, Romana Horoszkiewicza Klemensa Hubczeńkę, Dr. Gustawa Huberta, Kazimierza Kańskiego, N. Kikingera, Leona Kiszakiewicza, Michała Komarzyńskiego, Romualda Kończakowskiego, Michała Krasnopolskiego, Bolesława Krzywobłockiego, Antoniego Kubisztala, Jana Łukasiewicza, Romualda Malickiego, Zbigniewa Małobęckiego, Romana Misiągiewicza, ks. Józefa Myśliwego, Władysława Oryszczuka, Perutz et Siems firmą rusznikarską, Aleksandra Roztockiego, Dominika Rzeszotarskiego, Adama Schütterly'ego, Waleryana Seile'go, Dr. Stanisława Sidorowicza, Kazimierza Siedleckiego, Ks. Edwarda Szczerbowskiego, Towarzystwo myśliwskie Dolina, Eugeniusza Wartanowicza, Maryana Wartanowicza, Leona Więcka, Stanisława Woropaja, Bogdana Woźniakowskiego, Henryka Woźniakowskiego, Zarząd dóbr i lasów Dr. Alfreda Porada, Rapaporta i J. Zwiercana. Dalsze zgłoszenia w toku informacyi u delegatów.

Zwołana na dzień 10 bm. do Warszawy konferencya ku ułożeniu statutu, dla Ogólnego Związku łowieckiego, została na razie bez podania nowego terminu odłożona.

Wzięto pod rozwagę pismo del. Kazimierza Godlewskiego który w imię korzyści dla członków i dla Towarzystwa domaga się, by „Łowca“ przemienić na dwutygodnik. Po żywej dyskusyi, uznano, że sprawa ta, będąca zresztą przedmiotem ustawicznej pieczy Wydziału (vide sprawozdanie z Walnego Zjazdu) jest na razie nietylko ze względów finansowych, ale i technicznych i kilka innych, przedwczesną i postanowiono do sprawy tej powrócić przy końcu roku.

Załatwiono lub przyjęto do wiadomości załatwienie ex praesidio kilkunastu spraw referatu łowieckiego.

Termin następnego posiedzenia ustalono na dzień 11 września br.

Zamknięcie polowań.

Starostwo w Jarosławiu na wniosek M. T. Ł. w porozumieniu z Wydziałem powiatowym reskryptem z dnia 7 sierpnia 1922. L. 20. 623/22 zamknęło polowanie na rogacze. Kuropatwy i bażanty w całym powiecie jarosławskim, polowanie na zające w gminach Radymno, Zaleska Wola, Nienowice, Duńkowice, Święte i Michałówka, na wszelką zwierzynę łowną w gminach Pruchnik miasto, Pruchnik wieś, Wola węgierska, Kramarzówka, Tuligłowy, Węgierka, Świebodna, Rączyna, Rozbórz okręgły, Bystrowice, Czelatycze, Jodłówka i Tyniowice we wszystkich ustępach na czas od dnia ogłoszenia reskryptu do 15 sierpnia 1924.

Województwo lwowskie reskryptem z dnia 8 sierpnia 1922 L. 1582)3. 1922 po zasiągnięciu zdania tymczasowego Wydziału samorządnego i M. T. Ł zamknęło polowanie na rogacze we wszystkich okręgach powiatu drohobyckiego do końca lutego 1923. potwierdzając w ten sposób wydane przez tamt. Starostwo na wniosek M. T. Ł. zarządzenie.

Województwo lwowskie reskryptem z dniem 8 sierpnia 1922 L. 3828. uchyliło rezolucyę Starostwa w Kulbuszowej

z dnia 12 maja br. L. 9424. którą zarządzono odstrzał jeleni w nieograniczonej ilości w Hucie komorowskiej i w Ostrawach tuszowskich.

Starostwo w Skałacie zamknęło rozporządzeniem z dnia 8 sierpnia b. r. L. 13199 polowanie na rogacze i kuropatwy we wszystkich okręgach łowieckich powiatu na czas do 15 sierpnia 1924 r.



Od Wydziału i Redakcji!

Jeszcze raz prosimy naszych członków i delegatów, by dla ułatwienia manipulacyi biurowej zaznaczali na prawym odcinku blankietów P. K. O. przeznaczenie przekazywanych nam kwot, przyczem zaznaczamy, że według naszych wiadomości krótkie kilkusylabowe określenia (ołówkowe) na przedniej lub odwrotnej stronie blankietu opłacie nie ulegają. Dłuższe korespondencyi mają być frankowane na 30 Mkp. W możliwych wypadkach będzie biuro nasze samo na odwrotnej stronie odcinka przesyłanego blankietu zaznaczać krótko przeznaczenie przesłać się nam mających kwot. Otrzymujemy też często pieniądze zwykłymi przekazami pocztowymi bez podania przeznaczenia ich, czego również prosimy we własnym i Towarzystwa interesie unikać.

Odnośnie do notatki naszej w numerze 8-mym „Łowca", z powodu licznych zapytań wyjaśniemy, że Starostwa i Dyrekcya policyi otrzymały dotychczas instrukcyę w sprawie zwrotu pieniędzy tylko odnośnie do kart na broń natomiast sprawa zwrotu pieniędzy pobranych przy wydaniu kart myśliwskich jest według tego samego reskryptu w stadyum rozważania.

Daninę, myśliwską do chwili oddania niniejszego działu do druku w dalszym ciągu złożyli:

Leopold Bereżański	2.000
Bruno Daszewski	1.600
Hugo br. Wattman	1.200
Wacław Anczyc.	1.000
Jan Madeyski	5.000
Władysław Zdanowicz . . .	5.000
Andrzej Onyszkiewicz. . . .	10.000
Towarzystwo łow. Sambor. .	1.500
Dr. Stanisław Wojciechowski .	2.000
Jan Klisz.	2.000
Henryk Woźniakowski . . .	1.400
Józef Kalkstein Ostowski . .	1.000
Roman Ujejski	2.000
Kazimierz Bartmański . . .	2.000
Zarząd dóbr br. Liebiga w Sołotwinie	1.600
Jan R. Sartorri	2.000
Wincenty Szymborski	1.200
Ludwik Polak	5.000
Dr. Stanisław Sozański . . .	5.000
Aleksander Simon	30.000
Alfred Schwarz	1.200
Jan Podczaski	2.000
Kajetan Agopsowicz	10.000
Tadeusz hr. Rey	1.000
Do przeniesienia . . .	96.700

Z przeniesienia	96.700
Tadeusz Promiński	1.000
Mieczysław Weiss	1.000
Jan Demski	1.000
Franciszek Błocki	10.000
Marceli Jakubowski	2.000
Adam Sikora	1.000
Jan Dryszkiewicz	5.000
Józef Bartmański	5.000
Ludwik Ihnatowicz.	2.000
Jan Brogowski	1.000
Adam Zakrzowiecki	5.000
Urzędnicy lasów buseckich . .	43.800
Stanisław Figura	2.000
Włodzimierz hr. Tyszkiewicz .	5.000
Zygmunt Ludwik Kremer . .	2.000
Eustachy Wiśniowski	1.000
Władysław Wiśniowski . . .	1.000
Mieczysław Duch	2.000
Towarzystwo myśl. Dunajec .	5.000
Alfred Milieski	5.000
Stanisław Haleniak	1.000
Jan br. Götz Okocimski . . .	25.000
Antoni br. Götz Okocimski .	20.000
Jan Krogulecki	2.000
Włodzimierz ks. Czartoryski .	5.000
Jan Golczyk	2.000
Arnold Otten	5.000
Stanislaw Nowakowski . . .	2.000
Dr. Tadeusz Rawski	1.000
Antoni Werstein	1.000
Adam Ujejski	5.000
Kisielewski Ludwik	1.000
Tadeusz Rozwadowski . . .	1.600
Dr. Marjan Nowiński	2.000
Andrzej Jachymczak	2.000
razem marek . .	273.100
do czego doliczając wykazaną w numerze 8-ym Łowca sumę	811.000
otrzymujemy jako dotychczasowy wynik subskrypcji kwotę	1,084.100

W wykazie zamieszczonym w Nr. 8 „Łowca" prostuje się, że daninę w kwocie 5.000 M. złożył p. Stanisław Ludwik Kisielewski (nie Korolewski)

Wskutek znacznego podrożenia kosztów odlewu w drugim nakładzie odznak Towarzystwa, pobierać za nie będzie Towarzystwo w przyszłości po 1000 Mkp. od sztuki, o czem Panów delegatów i członków zawiadamiamy, z tem, że w wypadkach żądania przesłania odznaki pocztą doliczyć należy odpowiednią kwotę na przysyłkę poleconą.

Na zapytania z wielu stron czynione, zawiadamiamy naszych czytelników, iż „Rok Myśliwego" Włodzimierza Korsaka ma się wkrótce pojawić w handlu księgarskim we Lwowie; nie chcący czekać powinni się zgłosić wprost do Książnicy Narodowej M. Niemirkiewicza i Sp., Poznań pl. Wolności l. 11. Egzemplarz oprawny z przesyłką kosztuje do 5C00 Mkp.

Nadawcę kwoty 1715 Mkp. w dniu 4 lipca br. w urzędzie pocztowym Lwów 5 na nasz rachunek P. K. O. bez podania swego nazwiska i przeznaczenia kwoty prosimy tą drogą o wyjaśnienie.





Karol Józef Bodnar, długoletni członek M. T. Ł. i były tegoż delegat, zmarł dnia 21. lipca 1922 r. w Śniatynce. Cześć pamięci znanego Towarzysza z pod sztandaru św. Huberta.

Po zamknięciu numeru.

Zarząd Okręgowy lasów państwowych we Lwowie przesłał nam wykaz rewirów w dniu 15 września br. w drodze pisemno-ofertowej wydzierżawić się mających. Ogłoszenie i wykaz do przeglądnięcia w biurze M. T. Ł. w godzinach urzędowych.

† W ostatnich dniach zmarł w Paryżu wskutek wypadku samochodowego Józef hr. Potocki, długoletni członek M. T. Ł. znakomity hodowca i światowej sławy o głośnem nazwisku w literaturze łowieckiej, myśliwy.

Szczegóły z życia w następnym numerze Łowca.





MAUSER

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.